

*Aleksandra Drozd*

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## Geograf „dusz i serc ludów” czy piewca kolonializmu? Afrykańskie relacje Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego z dzisiejszej perspektywy

Na długo przed tym, jak Tony Halik pokazał nam, gdzie rośnie pieprz i wanilia, a Wojciech Cejrowski zaczął boso wędrować przez świat, odległe lądy przemierzał Antoni Ferdynand Ossendowski. Pisarz, który odwiedził cztery kontynenty, a każda jego podróż zaowocowała przynajmniej kilkoma książkami, był przez wiele lat skazany w Polsce na zapomnienie. Dziś jego utwory powróciły, przynajmniej w części, z literackiego niebytu, co skłania do postawienia pytania: czy szeroko pojęta „podróż” jako forma wypowiedzi łącząca walory dokumentu z literackim zmyśleniem stanowi obecnie gatunek równie atrakcyjny jak dziewięćdziesiąt lat temu? W niniejszej pracy zamierzam przyjrzeć się afrykańskiej twórczości podróżniczej Ossendowskiego, odnosząc ją do wcześniejszej tradycji polskich podróży na ten kontynent, ukazać charakterystyczne dla jego utworów mechanizmy narracyjno-fabularne, a także zestawić jego działalność twórczą ze współczesnymi nam praktykami medialnymi. Inspirując się założeniami studiów postkolonialnych, opiszę również charakteryzujące te utwory ideologiczne uproszczenia.

Kim więc był Ossendowski, jedna z najsłynniejszych, a jednocześnie najbardziej enigmatycznych osobistości polskiego świata literackiego w dwudziestolecu międzywojennym? Odpowiedzi na to pytanie poszukiwał m.in. Witold Michałowski, autor książek o pisarzu, który widział w nim człowieka o wielu twarzach: naukowca, hochsztaplera, celebrytę, tajnego agenta, profesora, podróżnika, pisarza, chemika, myśliwego i działacza społecznego (zob. Michałowski 2015: 10). To zestawienie niczego oczywiście nie wyjaśnia, pokazuje jedynie, że wszystko, co wiemy o tej barwnej postaci, to mieszanina faktów, plotek, pogłosek i umiejętnie budowanej autolegandy.

Elżbieta Rybicka pisząc o współczesnych trawelebrytach umieściła autora *Czarnego czarownika* u początków popularnego dziś dyskursu podróżniczego w Polsce (Rybicka 2010: 117). Czy był Ossendowski trawelebrytą? Następująco o tym nowym statusie podróżnika pisała Barbara Koturbasz:

*Trawelebryty* to osoba, która z podróżowania uczyniła swój zawód i źródło dochodu, a za sprawą przekazywania swoich doświadczeń i opowieści za pomocą środków masowego

przekazu, stała się osobistością znaną i podziwianą ze względu na swoje wyprawy. (...) Status *travelebrity* zostaje nadany właśnie dzięki dzieleniu się doświadczeniem. Podobnie, jak w przypadku bohatera, który pełni bohaterstwa osiągnie dopiero, gdy wróci z eliksirem, podróżnik zyskuje uznanie dopiero wówczas, gdy przedstawi świadectwa swojej eskapady (Koturbasz 2009: 121).

Z pewnością nie jest to portret odległy od tego, co wiemy o Ossendowskim. Jeśli dodatkowo będziemy pamiętać, że ma ten podróżnik na polskim gruncie niewątpliwe zasługi w wykorzystaniu w narracjach podróży mediów fotograficznego i filmowego, to nie może dziwić skojarzenie go przez Rybicką z takimi współczesnymi mistrzami autokreacji, jak Wojciech Cejrowski czy Martyna Wojciechowska.

Trzeba też pamiętać, że Ossendowski nie był pierwszym obieżyświatem, który zawdzięczał karierę literacką nie tylko niewątpliwemu talentowi do prowadzenia zgrabnej narracji i umiejętnościom trafiania w gust czytelnika, ale również sprytnym posunięciom wydawniczym, erudycji i znajomości dorobku poprzedników. Niewiele wcześniej, bo w drugiej połowie wieku XIX rynek wydawniczy zawojował Teodor Tripplin. Ten pisarz i lekarz, autor obficie beletryzowanych wspomnień z podróży, przedstawiał się jako ceniony literat, uznany medyk i wytrawny podróżnik. Na kartach swoich utworów nie stronił od podkolorowywania rzeczywistości, snucia barwnych, acz niekoniecznie prawdziwych anegdot, a także, co już go jednak różniło od Ossendowskiego, od wywoływania skandali, konfabulowania i szafowania złośliwościami pod adresem ówczesnych możnych i wpływowych osobistości ze świata kultury i „wyższych sfer”. W zamian za to zbudowano Tripplinowi „czarną” legendę. Oskarżano go o plagiatostwo i opisywanie podróży, których w rzeczywistości nie odbył. Rozpuszczano również pogłoski, jakoby przypisywał sobie autorstwo tekstów stworzonych przez literatów nieposiadających znanego nazwiska (Kolbuszewski 2002/2003) (*notabene* dziś ten proceder w niewiele zmienionej formie przyjął oficjalną i usankcjonowaną w kręgach literackich nazwę *ghostwritingu*).

Autor *Niewolników słońca* skandali obyczajowych nie wywoływał, ale w książkach swoich nierzadko inspirował się twórczością innych (przez co zresztą niejednokrotnie zmagać się musiał z zarzutem plagiatostwa), oskarżano go także o ubarwianie swojego życiorysu i uzupełnianie relacji z podróży opisami opartymi na zgromadzonej po czasie wiedzy z zakresu geografii, historii czy etnografii. Możemy dziś jedynie – na podstawie zachowanych dokumentów i prostego rachunku prawdopodobieństwa – szacować ile prawdy, a ile „autopromocji” jest np. w informacji, że Ossendowski właściwie w jednym czasie pełnił funkcję sekretarza na dworze ministra w carskiej Rosji i zarabiał na życie jako współredaktor brukowej gazety (Michałowski 2004: 20). Takich wątpliwych „faktów” w biografii Ossendowskiego jest znacznie więcej. Brak dokumentów jednoznacznie potwierdzających, że docent na Uniwersytecie w Tomsku uzyskał tytuł profesora, którym śmiało posługiwał się na przemian z tytułem doktora (jak twierdzi Michałowski [2004: 13] do tego drugiego miał jednak prawo). Nikt, oprócz samego zainteresowanego, nie był też w stanie zweryfikować stopnia zażyłości polskiego literata z legendarnym „Krwawym Baronem” Ungernem von Sternbergiem. Czytając relacje z podróży Ossendowskiego, trzeba zatem pamiętać, że mamy do czynienia z człowiekiem skłonny do działań

autokreacyjnych, a nie ze skrupulatnym kronikarzem przekazującym czytelnikom autentyczne dzienniki wędrowca.

W artykule skupię uwagę na afrykańskich wożaczach autora *Czarnego czarownika*, w szczególności na drugiej podróży z lat 1925–1926 i inspirowanych nią dziełach: *Niewolnicy słońca*, *Wśród czarnych* i *Czarny czarownik*. Pierwsza z wypraw objęła bowiem bliższe Europie kraje Afryki Północnej: Maroko, Algier i Tunis; w czasie drugiej zaś dotarł do Senegalu, Gambii, Gwinei Francuskiej, Sudanu, kolonii Wysokiej Wolty i na Wybrzeże Kości Słoniowej, a więc do podzwrotnikowych obszarów Afryki Zachodniej. Należy podkreślić, że plonem obu podróży była, poza materiałem literackim, również dokumentacja fotograficzna. Warto też wspomnieć, że duży wpływ na zorganizowanie pierwszego z wyjazdów miała świeżo poślubiona druga małżonka – Zofia *de domo* Iwanowska *primo voto* Płoszko. W Fezie w Maroku przebywał bowiem jej syn, Stanisław, służący w Legii Cudzoziemskiej. Pani Zofia miała nadzieję, że uda jej się podczas osobistego spotkania nakłonić potomka do powrotu do kraju (Michałowski 2004: 116). Niezależnie więc od stawianych przed wyprawą celów naukowo-badawczych miała ona również wyraźny kontekst rodzinno-towarzyski. Pokonywanie trudów wojażu niewątpliwie było też łatwiejsze ze względu na przychyłność władz francuskich w wizytowanych koloniach, tę zaś Ossendowski miał zawdzięczać swojej sławie jako naukowiec i literat.

Przed drugą afrykańską ekspedycją autor *Po szerokim świecie* postawił sobie jeszcze ambitniejszy cel niż w wypadku pierwszej – poza zbieraniem materiału literackiego było to przywiezienie fotografii i eksponatów dla krajowych muzeów i ośrodków badawczych, a także zrealizowanie pierwszego polskiego filmu podróżniczego. W wyprawie towarzyszyli pisarzowi Kamil i Jerzy Giżyccy, zajmujący się w jej trakcie preparowaniem zwierząt i wykonywaniem zdjęć. Pani Ossendowska zaś planowała studiować folklor muzyczny miejscowych plemion. Zabrano więc znaczne ilości sprzętu myśliwskiego, fotograficznego i filmowego, akcesoria potrzebne do preparowania myśliwskich trofeów, a także niezbędne artystce skrzypce. Również ta ekspedycja cieszyła się życzliwością francuskich władz kolonialnych, dzięki czemu nienawykli do ekstremalnych warunków Europejczycy mogli podróżować w miarę komfortowo. Z kart książek jasno wynika, że za wszelką otrzymaną pomoc pisarz starał się odpłacić umieszczając w swoich utworach przychyłne recenzje poczynań Francuzów na odwiedzanych terenach.

O ile we wcześniejszych stuleciach Polacy epizodycznie stykali się z kontynentem afrykańskim, o tyle od połowy XIX wieku już dosyć śmiało eksplorowali Czarny Łąd (zob. Kuczyński 1994) nie tylko w odniesieniu do arabskich terytoriów północnoafrykańskich z Egiptem na czele, ale także głęboki afrykański interior. Spośród owych podróżniczych przedsięwzięć, których wynikiem stały się wydane drukiem prace, wymieńmy kilka najszlachetniejszych. W 1882 r. Stefan Szolc-Rogoziński wyruszył z wyprawą naukową do Kamerunu, nieoficjalnie mając na celu także wyszukanie terytorium dla założenia polskiej kolonii. W jej wyniku na mapie Afryki naniesiono „rodzime nazwy”, jak Góra Kraszewskiego czy jezioro Benedykta (Ząbek 2006: 65). Podróż ta, zapomniana na prawie pięćdziesiąt lat, została nieoczekiwanie wykorzystana w latach 30. ubiegłego wieku przez Ligę Morską i Kolonialną, której celem było propagowanie w polskim społeczeństwie spraw morskich, rozbudowa

floty morskiej i rzecznej oraz pozyskanie terenów zamorskich dla Polski. Liga prezentowała wyprawę Rogozińskiego jako ekspedycję przecierającą szlaki dla polskiej kolonizacji (Będkowski 2016). Do dorobku jednego z działaczy Ligi, Stanisława Zielińskiego, należą między innymi wydane w roku 1933: *Wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Afryki* i *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich*. W 1936 roku nakładem Ligi ukazała się książka Leopolda Janikowskiego poświęcona podróży Rogozińskiego. *W dżunglach Afryki. Wspomnienia z polskiej wyprawy afrykańskiej w latach 1882–1890*. Na początku XX wieku prace kartograficzne, a także badania geologiczne w dorzeczu Nigru prowadzili m.in. Jan Dybowski, Feliks Szymański i Rudolf Zuber. Natomiast jeśli chodzi o przedstawicieli kręgów literackich, to w latach 1861–1868 w Zanzibarze mieszkał poeta Henryk Jabłoński podejmujący tematykę afrykańską w swoim cyklu poetyckim *Obrazy wschodu*, którego fragmenty drukował w latach 1858 i 1859 lwowski „Dziennik Literacki” (Taborski), a w roku 1890 na wyprawę myśliwską, uwiecznioną w *Listach z Afryki*, wyruszył Henryk Sienkiewicz (Najder 1956).

Rodzi się pytanie o miejsce wśród tych podróżniczo-literackich przedsięwzięć działań Ossendowskiego. Zacząć należy od tego, że nie mamy informacji na temat jakichś bezpośrednio politycznych celów owych wyjazdów. Z pewnością zostały one jednak wykorzystane dla budowania jego pisarskiej kariery. Materiał zgromadzony podczas eskapad został przetworzony wielokrotnie i na różne literackie sposoby. W wypadku podróży do Afryki najpierw powstawały korespondencje prasowe, które następnie usystematyzowano i wydano w postaci książkowej w tomie *Wśród czarnych*. Poza związanymi z pierwszą podróżą, *Płomienną Północą* i *Pod smaganiem samumu*, powstają dzieła dotyczące wyprawy do interioru. Chronologicznie przed *Niewolnikami słońca* należy usytuować zbiór sprawozdań prasowych z wyprawy zatytułowany *Czarny czarownik*. Wreszcie plonem ekspedycji jest także w części poświęcony temu kontynentowi zbiór nowel i szkiców – *Po szerokim świecie*. Prawie dziesięć lat później powstało zaś dziełko składające się z czterech opowiadań, których głównymi bohaterami są mieszkańcy Czarnego Kontynentu. Ten zbiorek to *Afryka. Kraj i ludzie*. Innymi, późniejszymi dokonaniem wykorzystującym afrykański materiał były wydawane w latach 30. ubiegłego wieku książki dla dzieci (*Życie i przygody małpki (pamiętnik szympansiczki „Kaśki”)*; *Miljoner „Y”: powieść o dzielnym Murzynku-sierocie, Przygody Jurka w Afryce*) i dla nieco starszych odbiorców (*Sokół pustyni*).

O ile w przypadku beletrystyki sytuacja jest w miarę jasna – powieści powstały jako wypadkowa wiedzy, afrykańskich doświadczeń autora, a także schematów i konwencji (zob. Drozd 2017), o tyle bardziej skomplikowana jest kwestia przekazów pisanych w pierwszej osobie. *Wśród czarnych* to zbiorczy zapis korespondencji z podróży drukowanych wcześniej w prasie. Forma tych wypowiedzi bliska jest relacjom notowanym na gorąco. Sam autor przedstawiał je we wstępie do wydania książkowego jako:

luźne opisy poszczególnych kolonii zachodniej Afryki podzwrotnikowej, życia i obyczajów niektórych szczepów murzyńskich, przygód osobistych i przeżyć myśliwskich. Słowem jest to książka, dająca świeże, jeszcze nieklasyfikowane i nie ujęte w całość spostrzeżenia, wrażenia i myśli podróżnika – literata (Ossendowski 1927b: 1).

Co może jednak zaskakiwać, ta wypowiedź powstała z bieżących zapisków, pod względem treści nie różni się znacząco stylem i kompozycją od kompletnego, tworzonego już w zaciszu gabinetu, prawie sześciusetstronicowego tomu *Niewolnicy słońca*. Rozdziały zarówno jednego, jak i drugiego dzieła odpowiadają kolejnym etapom podróży; na każdy z nich składa się mieszanka etnograficznych obserwacji, refleksji, ocen, statystyk i wiadomości encyklopedycznych. W pierwszej publikacji być może pewną przewagę zyskują informacje „techniczne” (tzn. dane liczbowe i analizy społeczno-ekonomiczne), podczas gdy w drugiej pojawia się więcej podań, legend, historii zasłyszanych. W korespondencjach narrator wchodzi bowiem przede wszystkim w rolę badacza, który skrętnie notuje, obserwuje i docenia wagę „twardych” danych; porównuje to, co było przed kolonizacją, z tym, co jest jej pozytywnym skutkiem:

Sieć dróg i organizacja handlu w koloniach nie tylko dały początek nowym rodzajom rolnictwa, lecz dziesięciokrotnie, a czasem i więcej, podniosły tubylczą kulturę orzechów arachidowych, prosa, kukurydzy i ryżu (Ossendowski 1927b: 235–236).

W drugiej książce górę nad rzeczowym badaczem obcości bierze humanista, człowiek zafascynowany psychologią, kulturą i wierzeniami.

Patrząc na ciężką fasadę pałacu, na fronton i pilastry wejściowe, przenosząc wzrok na dość misterną balustradę tarasu, przypomniałem sobie, że gmach ten wznosi się na ziemi, gdzie niedawno istniało ludożerstwo, gdzie szalał Samori, gdzie twórczość swoją przejawiał bóg, „który odszedł na zawsze”, gdzie używają łuków i zatrutych strzał, gdzie pracują niewolnicy, a ludzie składają ofiary przed potwornymi fetyszami z drzewa (Ossendowski 1927a: 414).

Ossendowski jako badacz wchodzi w role: etnografa [„(...) arystokratyczne rodziny Fulah przechowały niektóre cechy zewnętrzne Egipcjan, rysy twarzy, piękny wzrost, postawę, ruchy i ubranie (...)” – Ossendowski 1927b: 56,58]; biologa („Dookoła wsi rosną drzewa pomarańczowe, «papaja» [*Carica papaya*], na których dojrzewają wspaniałe melony” – Ossendowski 1927b: 62) i politologa, a także specjalisty od geopolityki. Dwie ostatnie dziedziny zainteresowań są szczególnie widoczne w pomniejszych książeczkach poświęconych Afryce Środkowej i Zachodniej – w *Czarnym czarowniku* i w *Po szerokim świecie*. Na przykład w rozdziale *Myśli o Afryce Północnej* zawartym w drugiej z wymienionych publikacji autor swoje refleksje na tematy polityczne i cywilizacyjne ujmuje w poetyce prognozy i ostrzeżenia:

Uważając, że związek Islamu z Buddyzmem byłby ostatnim aktem kwestii pan-azjatyckiej, poczem nastąpić mogłaby akcja czynna, dla europejskiej cywilizacji wroga i niebezpieczna, tem bardziej, iż byłaby kierowana przez Rząd Rosji Sowieckiej, naturalnie w tym ruchu zainteresowany, chciałem przyjrzeć się Islamowi afrykańskiemu (...) (Ossendowski 1925: 68).

Kiedy analizujemy szeroki wachlarz zainteresowań pisarza, jak również różnorodność tematyki i gatunków literackich, które wykorzystywał, na myśl przychodzi przywołane na początku współczesne medialne gwiazdy podróżopisarstwa. Podobne są bowiem przyczyny, dla których niegdyś Ossendowski pisał swoje

„romanse” podróźnicze i książki dla dzieci, a Beata Pawlikowska dzisiaj wydaje rozmówki i poradniki podpowiadające, jak cieszyć się życiem. Tym gatunkom najłatwiej o rzesze czytelników zafascynowanych sławą i bogatym doświadczeniem autorów. Gdyby już w latach 30. ubiegłego stulecia panowała moda na masowe uczenie się języków obcych – niewątpliwie w księgarniach na poczesnym miejscu znalazłyby się podręczniki do chińskiego albo angielskiego sygnowane nazwiskiem autora *Płomiennej północy*.

Utwory Ossendowskiego stanowią zapisy sytuacji, w których dochodzi do zbliżenia przedstawicieli odmiennych kręgów kulturowych. Jest to klasyczny przykład relacji, którą Małgorzata Czermińska zdiagnozowała jako: „Swój o tym, co inne do swoich (tożsamość nadawcy i odbiorcy, inność przedmiotu)” (Czermińska 2003: 12). Autor *Płomiennej północy* niewątpliwie opisywane kultury poznał z autopsji, miał też świadomość wyobrażeń, jakie wiążą z nimi Europejczycy. Sam Ossendowski przedstawia się czytelnikom jako rzetelny badacz obcości, który niektóre z tych stereotypów potwierdza, częściej chyba jednak podkreśla, że oto oferuje swym odbiorcom prawdziwy obraz Czarnego Kontynentu wraz z jego historyczną, polityczną, etniczną i geograficzną specyfiką.

Nawet jeśli owe relacje mają sugerować pełny obiektywizm, to nie sposób nie zauważyć że, podobnie jak w wielu innych pochodzących z tego okresu afrykańskich publikacjach, reprezentowana w nich postawa jest etnocentryczna, z wyraźną nutą tendencyjności i stereotypizacją kulturowej inności. Edward Said (1991: 407–409) pisał o przedstawieniach Araba (czy szerzej – wyznawcy islamu) w literaturze, że są one zawsze tendencyjne i jeśli już przykuwa on uwagę, to zawsze jako postać negatywna – krwiożercza, rozpustna i skora do intryg. W narracjach pierwszoosobowych również Ossendowski z dużą dozą nieufności opisuje muzułmańską religię i mentalność jej wyznawców:

Nauka Mahometa niesie ze sobą nienawiść dla chrześcijańskiej Europy, a ziarna wrogości i krwawych, dumnych marzeń, niby siew jadowity, rzuca do mózgów i serc milionów barwnych ludzi – prostaków w czasie pokoju i poddania się losowi, a więc wojowników, odważnych i porywczych w dobie walki z orężem w rękę (Ossendowski, 1927a: 237).

Z tych słów jednoznacznie przezierna podkreślana przez Saida obawa, że muzułmanie dążą do panowania nad światem. Także w beletrystyce autor *Po szerokim świecie* nie powstrzymuje się od utrwalania obrazu dzikiego gwałtownika (np. postać handlarza żywym towarem – Serga Bazilisa w *Sokole pustyni*). Miejscami jednak dzieli się Ossendowski przemyśleniami, z których jasno wynika, że światły Europejczyk nie potrafi jednak wyobrazić sobie zwycięstwa islamu nie tylko na świecie, ale nawet na kontynencie afrykańskim. Poszukuje więc argumentów świadczących o tym, że to zagrożenie nie jest w istocie tak wielkie, jak mogłoby się to wydawać i nie powinno wzbudzać poważnych obaw:

Sądzę jednak, że specjalne studia nad islamem, stosowanym w Afryce, byłyby bardzo na czasie, gdyż odpowiedziałyby na ważne pytanie, czy islam przetrwał wieki i czy nie ulega już zmianom, które mogą go doprowadzić do upadku (Ossendowski 1927b: 177).

Podkreślanie jednolitości cywilizacji europejskiej stawianej w opozycji do afrykańskiej „dzikości” wpisywało się w retorykę polskiego dyskursu kolonialnego w dwudziestolecie międzywojennym, który wyrażał nasze marzenia o imperialnej potędze dorównującej krajom Europy Zachodniej. Podobnie egzotyzyacja opisów miała na celu zaakcentowanie rozbieżności kulturowych i cywilizacyjnych pomiędzy reprezentantami różnych kontynentów, wynikała więc bezpośrednio z przyjmowanej przez autora perspektywy kolonialnej. Oto jak Ossendowski opisuje tubylcze kobiety:

(...) kobiety półnagie lub malowniczo udrapowane w kawałki tkanin o szlachetnych barwach, w pięknie upiętych turbanach, idą chwiejnym, tanecznym krokiem poruszając zgrabnymi kibiciami, strzelistymi piersiami i wąskimi biodrami. Wydać może się, że oto upadnie za chwilę, znużona i wyczerpana, i uśnie rozkosznie rozchyliwszy usta i opuściwszy niebiesko umalowane powieki na zawsze żądne, pałające oczy (Ossendowski 1926: 8–9).

A w kolejnym akapicie, w kontraście do zmysłowych, leniwych niewiast charakteryzuje poświęcających się dla pierwotnych ludów Europejczyków:

Biali koloniści i urzędnicy francuscy i angielscy w swych białych strojach i kaskach wyglądają jak widma, o bladych, prawie przezroczystych twarzach, o oczach zapadłych i podkutych, o drżących ustach i rękach.

Te blade istoty poruszają się żywo i energicznie, lecz w tej żywości wyczuć się daje wysiłek niemal nadludzki i gorączkowy pośpiech (...) (Ossendowski 1926: 9).

Lektura afrykańskich opowieści rodzi też pytanie o to, jak pisarz wywiązywał się z faktograficznej umowy, którą zawarł z czytelnikiem? Chodzi tu przecież nie tylko o samą prawdziwość informacji, ale i o to, czy narrator jest ich gwarantem, czy w każdym przypadku podstawą przekazu jest założenie „tu byłem i to widziałem”. Tymczasem uważne wczytanie się w teksty Ossendowskiego ujawnia, że są one z jednej strony pełne „pożyczonych” opowieści, z drugiej zaś, że odwołują się do twardych danych liczbowych wyglądających na zaczerpnięte z jakichś statystyk. Dodatkowo jeszcze mamy całkiem sporo relacji z wydarzeń i obserwacji, które choć prawdopodobne, to często jednak skłaniają do zastanowienia, czy zagęszczenie przygód na jedną podróż nie jest za duże? Być może autor znów wspomaga się historiami zasłyszczanymi, o których można powiedzieć, że zdarzają się w Afryce, więc mogły przytrafić się także jemu?

Prawdziwość opowieści mają podkreślać wykonane podczas podróży fotografie, z których znaczna część się jednak z powodu błędów technicznych nie udało (Michałowski 2015: 189–191). Są to głównie zdjęcia dwóch rodzajów: pozowane i panoramiczne. Fotografie „pozowane” najczęściej przedstawiają tubylców lub obiekty takie, jak meczet czy ołtarz, stanowiące centralny element obrazka. Czasem dostrzegamy tam również samego Ossendowskiego lub kogoś z członków ekipy, stojącego przy ekspozycji czy zwierzęciu lub obserwującego codzienne (ale dla Afryki, nie Europy) czynności. Fotografie, które określiłam mianem „panoramicznych”, przedstawiają charakterystyczne dla odwiedzanych miejsc widoki – łodzie, którymi podróżowano, wygląd wioski, widok ulicy itp.

*Niewolników słońca*, a więc jeden z utworów, w których Ossendowski najobficiej dzieli się swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami, można zaklasyfikować jako „podróż”. Jak zdefiniował ten gatunek Stanisław Burkot, ma on charakter pograniczny, zasadniczo sytuujący się w obrębie literatury faktu – jednak niekiedy dosyć swobodnie dryfujący w stronę literatury pięknej poprzez łączenie referencyjności z fikcyjną kreacją i operowanie niejednorodnymi formami wypowiedzi (Burkot 1988: 6–7). Jest to relacja ze zdarzeń z życia autora łączących się ze zmianą miejsca pobytu (Burkot 1988: 11), co z jednej strony sytuuje ją w sąsiedztwie reportażu, a z drugiej, ze względu na eksponowaną obecność „ja” autorskiego, w kręgach literatury wspomnieniowej. *Niewolnicy słońca* nie są w ścisłym sensie reportażem rozumianym jako gatunek publicystyczno-literacki, gdzie utwory mają charakter sprawozdań z wydarzeń, których autor był uczestnikiem lub bezpośrednim świadkiem lub uczestnikiem (Sławiński 2010: 471). Zbyt wyraźna jest tu obecność dygresji, wstawek pochodzących ze źródeł historycznych czy encyklopedycznych, komentarzy politologicznych, zdarzają się także rozdziały przyjmujące literacką formę opowiadania czy noweli, a sam narrator bardzo często oddaje głos innym postaciom (uczestniczącej w wyprawie małżonce lub napotkanym w drodze mieszkańcom odwiedzanych ziem). Ponadto materiał literacki do książek zbierany był oczywiście w czasie trwania eskapad, jednak samo przekształcanie go w opowieść dokonywało się dopiero po powrocie do kraju, w zaciszu gabinetu.

Krystyna Jakowska w artykule *Reportaż i literacka proza dwudziestolecia* (2004: 79) wskazywała na wpływ wywierany przez twórczość reportażową na niektóre odmiany prozy beletrystycznej (jest to między innymi wyraźnie widoczna konstrukcja uwierzytelniającego podmiotu autorskiego, który albo sam ma styczność ze środowiskiem, albo przynajmniej przedstawia o nim obiektywne informacje). Omawiany wyżej utwór można by uznać za przejaw odwrotnego zjawiska. To konwencje beletrystyczne zostają tu nałożone na wypowiedzi o charakterze sprawozdawczo-informacyjnym.

Można też, za Urszulą Glensk (2014: 46), odwołać się do pojęcia reportażu beletryzowanego. Autorka *Historii słabych* używa także w swojej charakterystyce gatunku pochodzącego z języka rosyjskiego określenia *otsiebiatina*. Ten typ faktograficznej wypowiedzi ma cechować wysoki stopień ideologizacji, ujawnianie światopoglądu odautorskiego, skłonność do dzielenia się własnymi refleksjami. Takie tendencje są właściwe dla całej sprawozdawczej twórczości Ossendowskiego. Wspominałam już o tym w kontekście dzielenia się europejskimi obawami w stosunku do wyznawców islamu. Autor *Czarnego czarownika* w sprawozdawczy tok wywodu często wplata swoje przemyślenia odnośnie umysłowości ciemnoskórych mieszkańców Afryki, traktowanych z protekcyjną wyższością:

Murzyn bynajmniej nie jest pozbawiony inteligencji, łatwo może się nauczyć bardzo trudnych nawet i całkiem nowych rzeczy, lecz dotychczas – nigdy nie okazywał daru wynalazczości (Ossendowski 1927a: 232).

Podkreśla on również dziejową rolę, którą mają do odegrania godni najwyższego podziwu francuscy kolonizatorzy z oddaniem poświęcający się dla dobra prymitywnych ludów żyjących na zarządzanych przez białych terenach:



Gdy przyglądałem się dobrze zacienionej wysokimi drzewami, starej, małej dzielnicy Uagadugu, (...) i gdy następnie ogarnąłem wzrokiem olbrzymią przestrzeń miasta, które powstało w ciągu pięciu zaledwie lat, zrozumiałem w całej pełni energię gubernatora, pozostawiającą swe ślady wszędzie, aż do pogranicza Wybrzeża Złotego i Kości Słonowej (Ossendowski 1927a: 309).

Podróżnik przedstawia również własne teorie i odkrycia z obszaru nauk, którymi pasjonuje się całkowicie amatorsko, na przykład z dziedziny... zoologii:

Myślę, że objaśnić to zjawisko [brak nocnego zawrota głowy – A.D.] można tem, iż szakal posiada tu straszliwych wrogów – hienę i lamparta, które skradają się ku niemu, słysząc jego głos. Zrozumiały to szakale i stały się milczące, bo życie nauczyło ich jednej niezłomnej prawdy, że „język, to wróg” (Ossendowski 1927b: 159).

Jak więc widać, Ossendowski miał do powiedzenia wiele i na każdy praktycznie temat. Prezentował on głębokie przekonanie o wnikliwości i słuszności swoich, często kontrowersyjnych, nieuzasadnionych lub po prostu wydumanych sądów, a co za tym idzie, przyznawał sobie prawo do ich głośnego wyrażania.

Jego opisy bywają banalne w swojej stylistyce ujawniającej – jak w poniższym fragmencie – egzaltację związaną z dobroczynnym wpływem na mieszkańców Afryki przedstawicieli europejskiej cywilizacji:

Przybysze z północy wyciągnęli stwardniałą w życiowej walce dłoń i zrywać zaczęli słoneczne kajdany z czarnych braci o słabych, prostacznych, ciemnych duszach (Ossendowski 1927a: 496).

W opisie trudnej ze względu na morderczy klimat podróży Europejczyka po Czarnym Lądzie oczywiście są też odwołania do słownictwa związanego z żarem, słońcem i upałem – do słów takich jak: połysek, spiekota, ognisty, płomienny, palący, gorejący, żar, wypalać, a także do wykorzystujących je metafor i porównań:

(...) słońce zgaśnie nagle, niby zalany wodą rozpalony, szalejący stos słomy (...) (Ossendowski 1926: 9).

Niby nieprzebrana kaskada rozpalonego i roztopionego do białości złota, leje słońce skądś z bliska swoje zabójcze promienie, które, zda się, nie wysuszają, lecz rozkładają krew, nużą mózg, drażnią nerwy (Ossendowski 1926: 7).

W książkach możemy też znaleźć próby oddania doznań zmysłowych wynikających ze zderzenia z afrykańską odmiennością:

Myśliwi sunie dalej przez dżunglę i nagle na zakręcie ścieżki staje, bo go wprost pręmcą zatrzymało dwoje zielonych, pałających ślepi. Wparły się w niego, migocą przelewającym się blaskiem, niby okrągłe flaszki napełnione fosforem, pytają i grożą zarazem (Ossendowski 1926: 88).

Inną charakterystyczną cechą stylu tych opowieści jest leksyka militarna, wprowadzanie nazw używanych w odwiedzanych regionach typów broni, a także rozmaite inne słowa powiązane z działaniami wojennymi. Co istotne, nie odnoszą się one jedynie do realnych konfliktów. Nacechowana nimi jest również frazeologia

opisów afrykańskiej natury mająca podkreślać niegościnnosć Czarnego Lądu. W kategoriach walki – zaciętej, zażartej, bezlitosnej – jest przedstawiana na przykład życie afrykańskich zwierząt:

Tam się wznoszą potężne zamki obronne i budują się genialnie pomyślane podziemne labirynty [mrowisk – A.D.], a wokoło nich staczane są bitwy termitów z mrówkami czerwonymi (...) (Ossendowski 1926: 12).

Ossendowski postrzegał formę własnych utworów jako ze wszech miar odpowiednią dla popularyzowania szeroko pojętej wiedzy geograficzno-etnograficznej. Charakteryzując własną twórczość, nie pozbawiał jej jednak również wartości literackich, sygnalizowanych chociażby gatunkową nazwą romansu geograficznego, jakoby przypisaną jego dziełom przez krytyków angielskich i francuskich (Ossendowski 1927b: 4). Podróżnik podkreślał też, że interesuje go „geografia dusz i serc ludów” (Ossendowski 1925: 11), co odzwierciedlało emocjonalny aspekt jego twórczości, wyrażaną po wielokroć nadzieję na „wielkie, wzajemne porozumienie się ludów, państw, ras i szczepów, a zatem – ludzkości całej” (Ossendowski 1927b: 3). Inną, rzecz jasna, sprawą było to, że owo powszechne zbratanie było postrzegane przede wszystkim z paternalistyczno-etnocentrycznej perspektywy europejskich korzyści. Tak więc, zrealizowany w kilku wersjach książkowych zapis podróży po Afryce nie miał być jedynie opowieścią geograficzną. Jego autor pragnął bowiem poprowadzić swojego odbiorcę nie tylko przez egzotyczny kontynent, ale i przez zakamarki ludzkiej psychiki, czy – jak lubił mawiać – ludzkiej duszy, narzucając jednak przy okazji „jedyny właściwy” sposób jej rozumienia.

Wracając więc na koniec do pytania o tożsamość godzącego tak wiele ról bohatera mojego artykułu – naukowca, pisarza, człowieka czynu, zwolennika postępu niesionego przez Europejczyków „nieoświeconym” afrykańskim tubylcom – odpowiem na nie w sposób następujący. Ossendowski to przykład międzywojennego trawelebryty, ale z ambicjami badawczymi, pioniera w wykorzystywaniu nowych mediów, pisarza, który znakomicie dostosowywał się do oczekiwań masowego czytelnika spodziewającego się zarówno informacji o nieznanych krainach, jak i egzotyki oraz przygód.

## Bibliografia

- Będkowski M. 2016. „Wyprawa Stefana Szolc-Rogozieńskiego do Kamerunu a polskie marzenia o koloniach”. <https://histmag.org/Wyprawa-Stefana-Szolc-Rogozieńskiego-do-Kamerunu-a-polskie-marzenia-o-koloniach-7403/2> (dostęp: 18.02.2017).
- Burkot S. 1988. *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa.
- Czerwińska M. 2003. „Punkt widzenia jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej”. *Teksty Drugie* nr 2–3. 11–27.
- Drozd A. 2017. Na tropie literackich zapożyczeń w prozie Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego. W *Kultura w świecie luster. Jeszcze o niepowtarzalności i multiplikacjach w sztuce XX i XXI wieku*. A. Chomiuk, E. Pogonowska (red.). Lublin. 33–47.
- Glensk U. 2014. *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*. Kraków.

- Jakowska K. 2004. Reportaż i literacka proza dwudziestolecia. W *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*. K. Stępnik, M. Piechota (red.). Lublin. 71–85.
- Kolbuszewski J. 2002/2003 „Osobliwości życia i prozy doktora Tripplina”. *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio FF, Philologiae* t. 20/21. 365–373.
- Koturbasz B. 2009. „Multimedialne podróżopisarstwo, czyli narodziny travelebrity”. *Panoptikum* nr 8. 117–124.
- Kuczyński A. 1994. „Korzenie i współczesność polskich badań etnologicznych w Afryce”. *Etnografia Polska* z. 1–2. 113–159.
- Michałowski W. 2004. *Wielkie safari Antoniego O.* Warszawa.
- Michałowski W. 2015. *Ossendowski. Podróż przez życie.* Warszawa.
- Najder Z. 1956. „O *Listach z Afryki* Henryka Sienkiewicza”. *Pamiętnik Literacki* z. 4. 333–350.
- Ossendowski A.F. 1925. *Po szerokim świecie. Nowele, obrazki i szkice z podróży.* Warszawa.
- Ossendowski A.F. 1926. *Czarny czarownik.* Warszawa.
- Ossendowski A.F. 1927a. *Niewolnicy słońca*, t. II. Poznań.
- Ossendowski A.F. 1927b. *Wśród czarnych.* Lwów.
- Rybicka E. 2010. „Travelebrity – markowanie dyskursu podróżniczego.” *Kultura Współczesna* nr 3. 117–134.
- Said E.W. 1991. *Orientalizm*. W. Kalinowski (przeł.). Warszawa.
- Sławiński J. 2010. Reportaż (hasło). W *Słownik terminów literackich*. J. Sławiński (red.). Wrocław. 471.
- Taborski R. [b.d.w.] „Henryk Jabłoński (1828–1869)” (hasło). <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/henryk-jablonski> (dostęp: 27.02.2017).
- Ząbek M. 2006. „Ciągłość i zmiany w polskich obrazach Afryki w kontekście europejskim”. *Forum Politologiczne* Vol. 3. 39–100.

### Streszczenie

Antoni Ferdynand Ossendowski pragnął przywieźć z podróży nie tylko barwne wspomnienia przydatne do wykorzystania w książkach, ale również zbiory zoologiczne, botaniczne i etnograficzne, a nawet film przyrodniczy. Jego relacje z Afryki ujawniają dwie główne role narratora, a zarazem postawy wobec inności – zafascynowanego egzotyką pisarza bądź skrupulatnego naukowca. Nadrzędnym celem, który przyświeca tworzeniu owych obrazów jest jednak zawsze atrakcyjność literacka opowieści, pozwalająca dotrzeć do jak największej liczby odbiorców. Artykuł charakteryzuje afrykańską twórczość podróżniczą A.F. Ossendowskiego umieszczając ją na tle wcześniejszej tradycji polskich podróży na ten kontynent oraz teoretycznych założeń prozy reportażowej.

### Geographer of „souls and hearts of peoples” or eulogist of colonialism? African relations of Antoni Ferdynand Ossendowski from today’s perspective

#### Abstract

From his journeys, Antoni Ferdynand Ossendowski brought not only memories useful while writing his books, but also zoological, botanical and ethnographical collections. What is more, the traveller was also preparing an environmental movie. In Ossendowski’s African stories we can find two main creations of narrator and his attitude towards otherness – gushing writer and meticulous scientist. That is because books should seem attractive for the reader.

In this article I characterize Ossendowski's African stories against the background of Polish literature related to journeys to Africa and the theory of reportage.

**Słowa kluczowe:** podróż, Ossendowski, Afryka

**Keywords:** journey, Ossendowski, Africa

**Aleksandra Drozd** – doktorantka w Zakładzie Teorii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w swoich badaniach zajmuje się kulturowymi, historycznymi, ideologicznymi i genologicznymi uwikłaniami prozy podróżniczej Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego.